

Juliusz Gałkowski: Wszystkie barwy mistrza Chagalla

Barwy chagallowskie budują zdwojony świat malarza – z jednej strony analizują otaczającą go, widzialną rzeczywistość, a z drugiej ukazują głębię jego duchowości, nie tylko uczuć i emocji, ale także reakcji na to, co dzieje się wokół niego (a wszak otaczała go wielka zawierucha historii XX wieku) – pisze Juliusz Gałkowski w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Chagall. Kolor i mistagogia”.

Podobnie jak Picasso, nie jestem admiratorem kogutków, baranków oraz latających skrzypków i kochanków. Cała ta menażeria, jakże charakterystyczna dla malarstwa Chagalla, mogłaby dla mnie nie istnieć. Picasso jednak miał rację, twierdząc, że jedynie Matisse, tak jak Chagall, rozumiał kolor, i nikt nie dorównał Chagallowi oraz Renoirovi w wyczuciu światła.

Zapewne genialny hiszpański egotyk siebie do tych gorszych od Chagalla (i Matissa z Renoirem) nie zaliczał, ale to nie ma znaczenia, bowiem – znowu przywołam jego słowa – to właśnie barwa i światło budowały dzieła Chagalla. I to niezależne od tego, czy oglądamy prace wybuchające feerią kolorów i rozbłysków czy też stonowane, utrzymane w niemalże jednolitej barwie i tonacji. Formy pokrywające płótno są – w twórczości Chagalla – efektem gry barwy i światła.

Sam artysta w jednej z rozmów przeprowadzonych po drugiej wojnie światowej stwierdził:

„Z wiekiem stajesz się coraz bardziej zaabsorbowany *materią*: pigmentem, kolorem, jakkolwiek chcesz to nazwać. Tak było z Rembrandtem. Tak było z Renoirem. To właśnie stało się ze mną. Stopniowo zdałem sobie sprawę, że kolor jest wszystkim. I to Monet sprawił, że to zobaczyłem. [...] Kolor, to dwie rzeczy. To chemia i miłość. Kolor jako miłość jest tym, co tak niewielu rozumie. Rembrandt rozumiał, dlatego był wielkim malarzem abstrakcyjnym. Mondrian nie; jest zimny, martwy. Gimabuc rozumiał, Giotto, Tycjan, Goya, nawet Courbet. Ale Monet najlepiej ze wszystkich. Przynajmniej w naszych czasach”[1].

Oczywiście Chagall nie chciał powiedzieć, że stosowanie barw w obrazach jest sposobem prezentowania swojej uczuciowości, ani – najprawdopodobniej – sposobem budowania uczuć i emocji u widza. Miłość barwy była jego sposobem postrzegania świata, wyraźnie łączyła się też z niechęcią do budowania systemu artystycznego. Sam powiedział: „Jeśli tworzę z serca, prawie wszystko działa; jeśli z głowy, prawie nic”.

Ale nie jest to bynajmniej sentymentalizm – swoboda artystyczna, wolność analizy widzialnego świata nie jest nadmierną uczuciowością, tym bardziej, że twórczość tego wybitnego malarza jest bardzo zdyscyplinowana, przede wszystkim właśnie w zakresie barwnych kompozycji.

Przyjrzyjmy się całej wielkiej grupie jego obrazów odnoszących się do religii. Przykładami są jego *Ukrzyżowania* – krzyż i postać Jezusa nie są przejawem jego wiary, nigdy nie został chrześcijaninem, zapewne nikt też nie widział w nim ortodoksyjnego wyznawcy judaizmu.

Ukrzyżowania były zatem pewnymi znakami kulturowymi, które miały przekazać oglądającym pewną informację o myśli twórcy, jednakże budowaną na odniesieniach emocjonalnych a nie intelektualnych konstrukcjach. Z całą świadomością upraszczał – czasami niemal skrajnie – centralny element kompozycji. Jakże malarskie jest jego barwne otoczenie, doskonale współgrające z postacią Jezusa – ale także budujące przestrzeń, prezentującą świat, do którego odnosi się śmierć na krzyżu.

Nie ma wątpliwości, że ważnym punktem odniesienia był słynny obraz Gauguina „Żółty Chrystus”. W 1938 roku Chagall maluje „Artystę i żółtego Chrystusa”, w którym postać Jezusa zdumiewająco współgra z pomarańczowo-brązowym wnętrzem pracowni oraz tłem „obrazu w obrazie”. Ale to, że mamy do czynienia z „kolorystą” widać wyraźnie we wspaniałej przestrzeni ukazanej za otwartym oknem ciasnego pomieszczenia. Zielenie i niebieskości nie tylko kreują przepiękną przestrzeń, ale także współgrają barwnie i emocjonalnie z całością obrazu.

Jednak najwspanialsze w kolorystyce Chagalla jest wspaniałe budowanie przestrzeni. Jak wielokrotnie zauważono, świat w jego malarstwie bardzo często zostaje „uwolniony” od prawa grawitacji, postacie ludzkie i zwierzęce unoszą się w przestrzeni jak gdyby nic nie ważyły, jakby otaczające je obiekty nie były dla nich punktem odniesienia. Wielu autorów widzi w tym (niewątpliwie słusznie)

element mistyki w chagallowskim malarstwie. Ale nie można pominąć również elementu miłości malarza do barwy. Tak skonstruowany świat jest nie tylko uniwersum obiektów, jest – zgodnie ze słowami Picassa – zbudowany z barw, a nie jedynie złożony z namalowanych obiektów. I nie chodzi o ustalenie, co w tej twórczości jest pierwotne – emocjonalna analiza świata otaczającego wrażliwego artystę czy też wizja przestrzeni budowana przez kolorystę. Są to działania artystyczne rozwijające się równolegle.

I w zależności od tego, co bardziej odpowiada wrażliwości odbiorcy, to właśnie będzie się w kontaktach z obrazami Chagalla wysuwać na pierwszy plan. Nie oznacza to jednak, że drugi element jest unieważniany przez ten pierwszoplanowy.

Spójrzmy na wspaniałe dzieło: „Nakryty stół z widokiem na Saint Paul de Vence”. Gdyby nie charakterystyczne elementy chagallowskiego uniwersum: kochankowie, byczek czy fantastyczny ptak – można by powiedzieć że mamy do czynienia z dosyć typowym dla epoki połączeniem martwej natury z pejzażem. Jest to widok budowany za pomocą wspaniałych barw, gdzie przestrzeń uzyskuje swoją głębię dzięki kulisowemu ułożeniu. Ale nie byłaby ona ani tak imponująca, ani uderzająca, gdyby nie rozbłyśki światła kreujące roślinność czy ściany budynków miasteczka. Zaś nakrycie stołu z pozornie sztampowymi elementami doskonale współgra poprzez swoje barwy z całością kompozycji, także z owymi kochankami czy zwierzętami. Nastrój wieczoru południa Francji ukazany jest nie tylko poprzez nostalgię czy barwy, będące odzwierciedleniem otaczającego świata i owe symboliczne elementy, będące właściwie „wizytówką” Chagalla.

Barwy chagallowskie budują zdwojony świat malarza – z jednej strony analizują otaczającą go, widzialną rzeczywistość, a z drugiej ukazują głębię jego duchowości, nie tylko uczuć i emocji, ale także reakcji na to, co dzieje się wokół niego (a wszak otaczała go wielka zawierucha historii XX wieku). Geniusz tego wybitnego twórcy polegał na tym, że wykorzystywał możliwości jakie dają kolory niemalże do końca.

Juliusz Gałkowski

[1] Carlton Lake, *Color as Love: A Portrait of Chagall*,
<https://www.theatlantic.com/magazine/archive/1958/06/color-as-love-a-portrait-of-chagall/642183/>

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
